

## **W stanie letargu**

Pięcioletnie rządy Platformy Obywatelskiej i PSL okazują się dla Polski szczególnie fatalne. Jarosław Kaczyński nie nazywa ich już jak dawniej kapitalizmem politycznym, tylko mocnym jednym słowem – korupcja. Dla prof. Jadwigi Staniszkis rząd od dawna nie rządzi, jedynie „trwa”, korzystając z wszelkich profitów rządzenia. Stanisław Michalkiewicz pisze, że premier Donald Tusk jest jedynie figurantem, gdyż rządzi za niego inni, bardziej wpływowi. Dodałbym, że bardzo niebezpiecznym figurantem, bo niezwykle z siebie zadowolonym, pozbawionym jakiegokolwiek krytycznej autorefleksji.

Rośnie przeświadczenie opinii publicznej (badanie TNS Polska w lipcu br.), że sprawy idą w złym kierunku (67% ankietowanych). Dobrze ocenia rząd i sytuację w kraju 24% ankietowanych. 9% nie ma zdania. Jak widać można utrzymać się przy władzy, jeżeli ma się zapewnione 24-procentowe poparcie ludzi, którzy nie czują żadnego osobistego zagrożenia faktem stale pogarszającej się sytuacji w kraju. Te 24 procent to najpewniej stały elektorat obecnej władzy, ludzie zadowoleni z tego, co zdobyli i utrzymują dzięki „rencie” władzy. Ten tak wysoki procent akceptacji konserwuje system władzy w Polsce i uniemożliwia jakiegokolwiek zmiany. Ma być tak, jak jest, bez żadnych ambitnych celów i zmian. Fasadowość polskiej demokracji wzmacnia totalna obojętność społeczeństwa względem spraw publicznych. Pogłębia ją bezsilność opozycji patriotycznej w sejmie, zdolnej jedynie do podszczyptywania

władzy i pomniejszania poczucia jej pełnego samozadowolenia. Przeświadczenie, że nie ma się wpływu na sprawy kraju, że system polityczny nie nadaje się do zreformowania, pogłębia marazm i ucieczkę w prywatność.

Ostatnia afera z taśmami PSL-u została przyjęta jako coś normalnego, typowego dla mechanizmów obecnej władzy. Nastąpiło swoiste oswojenie się z aferami i skandalami. Nikt nie jest w stanie wyliczyć patologii, jakie towarzyszą rządóm liberałów spod znaku Platformy, SLD i PSL, bo każda z nich szybko została zamieciona pod dywan. Afery: „FOZZ”, „rublowa”, „papierowa”, „alkoholowa”, „paliwowa”, „Rywina-Michnika”, „Starachowicka”, „hazardowa”, „gruntowa”, „PZPN”, „marszałkowa”, a teraz „taśmowa”, można by je jeszcze długo wyliczać. W III RP ugruntowały się, jak nazywa je prof. Witold Kieżun, cztery typowe patologie biurokracji: gigantomania (stały wzrost zatrudnienia w administracji i nowe byty organizacyjne), luksusomania (władza niczego sobie nie odmawia), korupcja (czerpanie osobistych korzyści z władzy) i arogancja władzy (nikt mi nic nie zrobi).

Coś, co powinno wstrząsnąć ludźmi, oburzyć, komentowane jest jako typowe funkcjonowanie aparatu władzy. Wiadomo, że ludzie władzy kradną i kłamią, że posady państwowe służą wyciągnięciu jak najwięcej państwowych, czyli niczyich pieniędzy dla siebie.

„Nic się nie stało” śpiewali polscy kibice po tym, jak drużyna narodowa odpadła z mistrzostw piłkarskich. Czy naprawdę nic

się nie stało? Czy można tak lekko zaakceptować kompletną klęskę, kompromitującą porażkę? „Nic się stało” zdają się mówić ludzie po każdej aferze, której istota polega na systematycznym bezczelnym niszczeniu państwa.

Nic się nie stało także w Smoleńsku w 2010 roku. Śmierć prezydenta i wybitnych przedstawicieli elity narodu nie naraziła bezpieczeństwa państwa i nie uderzyła w jego instytucje – przekonuje nas prokuratura, umarżając śledztwo w sprawie odpowiedzialności urzędników państwowych odpowiedzialnych za przygotowanie wizyty prezydenta.

Polska jako wspólnota obywatelska wydaje się być nikomu dziś niepotrzebna. To coś bardziej dramatycznego od przekonania, że przestaje być potrzebne obywatelowi także jego własne państwo. Polacy przetrwali bez państwa, bo łączyła ich wspólnota losów i pragnienie wolności. Tę wspólnotę łączył Kościół, mocna wiara pokoleń Polaków. Dziś i on wydaje się być słaby, zatomizowany i zajęty swoimi sprawami. Brakuje księdza Piotra Skargi, nieustrudzonego obrońcy wiary i polskości, którego 400-lecie śmierci, przypadające w tym roku 12 września, nikogo już nie interesuje.

Nienormalność władzy, nienormalność społeczeństwa cementuje stan apatii, w jakiej znajduje się dziś Polska. Nie jest możliwe oczekiwanie na zmiany w stanie permanentnego uśpienia. Czyżby zatem przebudzenie miało przyjść z zewnątrz? Wszystko wskazuje na taki właśnie scenariusz. Państwo rozbite wewnętrznie, słabe ekonomicznie, militarnie bezbronne, źle

zarządzane przez pseudoelity gardzące własnym narodem,  
systematycznie okradane, jest jak pochyłe drzewo, na które  
skacze koza.

**Wojciech Reszczyński**

308Nasza Polska 24.07.12